

Zamiast księżniczki czarnoskóry księżniczki

Jest coraz zimniej, pada śnieg, wiacie wielu z nas marzy o wyjeździe do ciepłych krajów, może gdzieś na pustyni, gdzie w ciągu dnia jest dużo słońca. Nie wszystkich jednak stać na tak eskapadę. Zamiast dalekiej podróży proponuję jej namiastkę, wyprawę do gdańskiego Domu Przyrodników, niezwykle oryginalnego budynku wzniesionego pod koniec XVI w., w którym dzisiaj mieści się Muzeum Archeologiczne, gromadzące interesujące zbiory, również z pustyni w Sudanie.

O muzeach, zwłaszcza tych prezentujących najstarsze dzieje, mówimy, że są nudne, bo co można wyczytać z potłuczonych garnków czy kości sprzed kilkuset, a nawet kilku tysięcy lat. Okazuje się, że jest to kopalnia wiedzy, tylko trzeba umieć ją wydobyć. Muzeum, a raczej jego zbiory i przewodnicy, w zrozumiały sposób przekazują tę wiedzę, a bywa ona zaskakująca.

Na przykład, kto z nas wie, że w starym Gdańsku ludzie chorowali na trąd? Występowanie tej choroby kojarzy się z rejonami ubogimi, wilgotnymi, znajdującymi się w klimacie tropikalnym i subtropikalnym, czyli gdzieś w Afryce albo południowo-wschodniej Azji. Na podstawie badań archeologicznych wiemy, że do XVII w. trąd występował również w Polsce. Do Europy przywiekli go krzyżowcy, a do Gdańska zapewne kupcy.

Z kości możemy się też dowiedzieć, na co chorowali dawni gdańszczanie. Człowiek mówi się, że nowotwór jest chorobą współczesnej cywilizacji, ale to nieprawda. W Gdańsku na raka umierano już w średniowieczu i między innymi o tym mówi eksponowane na wystawie kości. Znaleźli je archeolodzy w obrębie starego Gdańska, mówiąc w dużym uproszczeniu, pod naszymi domami. Podobnie jest z gruźlicą, chociaż ta choroba na naszych terenach występowała już w epoce brązu, czyli między 1700 a 700 r. p.n.e., a wiacie około trzech tysięcy lat temu.

Atrakcją gdańskiego muzeum jest wystawa eksponatów, między innymi etnograficznych, przywiezionych przez archeologów z Sudanu, którzy od niemal 20 lat penetrują tamtejszą pustynię. Można więc zobaczyć zrekonstruowaną glinianą chatę mieszkańców dawnej Nubii, a także namiot z pełnym wyposażeniem koczowniczego, niezwykle tajemniczego plemienia Reshaida. Jest też oryginalny wielobarwny strój kobiecy, a nawet kołyska z wielbłądziej skóry, obszywana muszelkami kauri, takimi samymi, jakie dekorują góralskie kapelusze. Reshaidowie zawsze chodzą uzbrojeni, gdy ich głównym zajęciem jest handel wielbłądami, przemyt złota oraz broni. Są wysportowani, honorowi i bardzo groźni. Mieszkają na pustyni, tworząc klanowe obozowiska, do których nie prowadzi żaden szlak. Ich domami są duże, płaskie, tkane z wełny namioty, które wewnątrz przypominają bizantyjskie pałace z podłogą zasłaną wielobarwnymi kobiercami.

W ramach prowadzonych badań w okolicy IV katarakty na Nilu gdańszczanie dotarli do wsi Kassinger-Bahri, położonej na terytorium dawnego królestwa Napata, które w VIII w. p.n.e. podbiło Egipt. Na obrzeżach owej wsi znaleźli nietknięty przez rabusiów grobowiec, datowany na IV-VI w. n.e., z kobietą, jak pierwotnie zakładano, ubraną w skórzaną spódniczkę i owiniętą w ółto-zielony całun. Postać miała na głowie diadem wykonany z białych i niebieskich

paciorków, a na szyi kolczyki z fajansowych koralików. Z wierzchu przykryta była pasiastą, czerwono-niebiesko-żółtą tkaniną. Grobowiec był nietypowy, bo miał dwie komory. W większej, w której pochowano zmarłą, i mniejszej, przeznaczonych na 14 naczyń z potrawami i napojami, aby zmarła mogła się posilić w drodze do krainy wiecznego życia.

Ubiór postaci oraz sposób jej pochowania wskazuje na przynależność do rodu kszyców. Umieszczona na głowie i szyi biuteria sugerowała, że jest to postać kobieca. Jakim było zdziwienie, kiedy po przeprowadzeniu rekonstrukcji głowy kszyczka okazała się ... czarnoskórą kszyczką. Owego kszyczka i jego grób możemy podziwiać w Gdańsku.

Nie są to jedyne ciekawostki gdańskiego Muzeum Archeologicznego. O pozostałych dowiedzcie się Państwo sami, jeżeli tam zawrócicie.

Tekst i zdjęcia
Maria Giedz





